

GŁOS Z WIE CZER NIKA

Rok XVIII **nr 123**
Maj-lipiec 2016 r.

PARAFIA
WIECZERZY
PAŃSKIEJ
PALLOTYNI



TEMAT NUMERU
**DZIECI
W KOŚCIELE**



OD REDAKCJI

Wiele osób uważa, że maj to najpiękniejszy miesiąc w roku. Wiosna jest w pełni. Soczysta zieleń traw i kolory owocowych drzew i krzewów już nie będą w tym roku tak intensywne. Nareszcie można do woli cieszyć się promieniami słońca.

To także czas ważnych wydarzeń w naszej parafii. Tak jak w całym kraju w tym miesiącu przeżywamy uroczystość Pierwszej Komunii Świętej. To nie tylko głębokie przeżycie dla dzieci i ich rodziców, ale również dla duszpasterzy i wiernych. W tym roku Wielkanoc wypadła wcześniej niż zwykle, a więc już w maju obchodzimy Boże Ciało i odpust parafialny z radosnym festynem. Oby pogoda dopisała! Także bierzmowanie zaplanowaliśmy w tym miesiącu. Tegoroczny maj to duszpastersko bardzo intensywny okres. Należy także wspomnieć, że to czas matur, a więc i dla osób pracujących w pallotyńskiej szkole nie ma czasu na odpoczynek.

Ale już niedługo czerwiec, koniec roku szkolnego i zaczyna się wakacje. Czas urlopów, wyjazdów, odpoczynku. A w naszej świątyni rozpocznie się coś, czego nie lubię. Zapewne narażę się wielu naszym Czytelnikom.

Chodzi mi o ostatnią niedzielą mszę świętą, którą w wakacje odprawiamy o 20.30. Cicha msza, bez kazania, bez śpiewu. Krótka msza. Smutna msza. Zdaję sobie sprawę, że dla wielu parafian to bardzo wygodna pora, by przyjść do kościoła. Niektórzy cenią sobie to wieczorne spotkanie z Jezusem Eucharystycznym. Nie chciałbym, aby moje gorzkie słowa zabrały tych, którzy głęboko przeżywają nawet taką „suchą” mszę świętą.

Ale ja mam nieodparte przekonanie, że dla większości to po prostu okazja, by wypełnić obowiązek niedzielny najmniejszym kosztem. Oto Eucharystia, która powinna być centralnym punktem dnia świętego, najważniejszym, świętym spotkaniem ze Zbawicielem, zostaje sprowadzona do poziomu obowiązku. W upalne wieczory wiele osób przychodzi do kościoła w niestosownych ubraniach, w krótkich spodenkach, kusych spódniczkach, koszulkach odpowiednich na grilla na działce, a nie na celebrację eucharystyczną. Wiele osób zachowuje się jak widzowie, a nie jak uczestnicy. Dużo wysiłku kosztuje mnie odprawianie tej mszy. To nie jest dobry pomysł z tą wieczorną, cichą mszą wakacyjną.

Nie mam racji? Przekonajcie mnie!

ks. Tomasz Mioduszeński SAC
redaktor naczelny

SPIS TREŚCI

Temat numeru: Dzieci w kościele	
– Ewelina Wilkołek, Jolanta Janoszczyk, ks. Tomasz Mioduszeński SAC	4
Rozmowa z Anetą Stanuch – Ewelina Wilkołek	18
Portowe opowieści – Zbigniew Miazga – recenzja	21
Najpierwsza Komunia – Janusz Kukliński	22
Z ksiąg parafialnych	34
22-27 lutego 2016 r. Wyjazd ministrantów do Wadowic – fotokronika	36
6 marca 2016 r. Koncert zespołu Pieta Signore – fotokronika	38
13-16 marca 2016 r. Rekolekcje wielkopostne ks. Krystian Malec – fotokronika	39
18 marca 2016 r. Droga Krzyżowa ulicami parafii – fotokronika	40
20 marca 2016 r. Niedziela Palmowa – fotokronika	42
24-27 marca 2016 r. Triduum Paschalne i Wielkanoc:	
Wielki Czwartek – fotokronika	44
24-27 marca 2016 r. Triduum Paschalne i Wielkanoc: Wielki Piątek – fotokronika	46
24-27 marca 2016 r. Triduum Paschalne i Wielkanoc:	
Wielka Sobota – fotokronika	48
24-27 marca 2016 r. Triduum Paschalne i Wielkanoc:	
Wielka Niedziela – fotokronika	50
Rozmowa z kościelnym, panem Kazimierzem Zuzańskim – Jolanta Janoszczyk	52
Mamo, mamo, chodź, bo ja chcę grać... – Rozmowa z organistą, panem Pawłem Zalewskim – Jolanta Janoszczyk i Ewelina Wilkołek	54
Ksiądz Krzysztof Kralka SAC – Człowiekiem Roku 2015! – Marta Mendrek	62



„Głos z Wieczernika”: pismo do użytku wewnętrznego, wydawane przez parafię pod wezwaniem Wieczery Pańskiej w Lublinie (księża pallotyni)

Redakcja: Tomasz Błach, Jolanta Janoszczyk, Janusz Kukliński, Radostaw Wojtyła, ks. Tomasz Mioduszeński SAC (redaktor naczelny), Ewelina Wilkołek (foto)

Korekta: Magdalena Marzec-Józwicka

Opracowanie graficzne i skład: Paweł Góra

Druk: Drukarnia Apostolicum
ul. Wilcza 8, 05-091 Ząbki
www.apostolicum.pl

Adres redakcji: al. Warszawska 31, 20-803 Lublin
e-mail: lublin@pallotyni.pl
www.wieczerna.lublin.pl

Kapliczka przy ul. Jagiellońskiej

TEMAT NUMERU

DZIECI W KOŚCIELE

Ewelina Wilkołek,
Jolanta Janoszczyk,
ks. Tomasz Mioduszewski SAC

Od dłuższego czasu przymierzaliśmy się w redakcji „Głosu z Wieczernika” do podjęcia tematu obecności dzieci w kościele. W naszej świątyni w każdą niedzielę odprawiamy mszę świętą sześć razy, z czego dwie msze są przeznaczone dla dzieci: o 12.00 dla dzieci szkolnych i o 16.30 dla przedszkolaków. Wtedy dzieci mogą pozwolić sobie na trochę więcej. Ale również w liturgii w innym czasie uczestniczą całe rodziny z dziećmi. Na co mogą sobie dzieci pozwolić na mszy? Jak reagować na hałas? Jak pomóc rodzicom w przeżyciu mszy z dziećmi, co może zrobić kapłan,

a co parafianie, by wszyscy mogli się modlić, a nie myśleć dzieciach lub ich rodzicach.

Postanowiliśmy oddać głos osobom najbardziej zainteresowanym tą sprawą i jednocześnie najbardziej kompetentnym. Do udziału w ankiecie zaprosiliśmy:

- rodziców dzieci: Anitę i Andrzeja Górskich (czworo dzieci w wieku 12, 10, 4 i 2); Małgorzatę Rzymowską (czworo dzieci w wieku 11, 10, 7, 4); Monikę Mielniczuk (2-letnie bliźnięta); Małgorzatę Butryn (dwoje dzieci w wieku 5 i 3 lat)
- pedagogów przedszkolnych: Dorotę Pachot i Iwonę Dądę (ona wyraża swoje osobiste zdanie, a nie jako osoba pracująca z dziećmi);
- duszpasterzy: ks. Romana Zarzyckiego, (od wielu lat prowadzi mszę dla przedszkolaków) i ks. Rafała Czekańskiego (doktoranta katechetyki KUL, który najczęściej odprawia mszę dla starszych dzieci);
- członków Legionu Maryi, którzy w większości są w wieku emerytalnym, w więc patrzą na sprawę z perspektywy rodziców i dziadków (grupa liczy kilkanaście osób, stąd nie podajemy ich nazwisk).

Naszym respondentom zadaliśmy kilka pytań, aby zbadać ich nastawienie do kwestii zachowania dzieci w kościele. Uzyskane informacje staraliśmy się zapisać w sposób rejestrujący lub przynajmniej w miarę dokładnie je zrelacjonować.

Pierwsze pytanie brzmiało: **Od kiedy (od jakiego wieku) należy zabierać dzieci na niedzielną mszę**



świętą? Odpowiedzi na to pytanie były w większości niemal identyczne: od urodzenia, od samego początku, najwcześniej, jak się tylko da – odpowiedzieli Anita i Andrzej Górscy, Małgorzata Rzymowska, Dorota Pachol. Inne podobne wypowiedzi zawierały dodatkowo argumentację:

– Od samego początku, od urodzenia. Czemu? Bo jest to nasza wiara, nasza kultura i dziecko od początku uczy się, przesiąka. Tak jak pokazuje się dziecku od początku, jakie są zasady i zachowanie, uczy się, co jest dobre, a co złe (Małgorzata Butryn).

– Uważam, że dzieci od początku powinny razem z rodzicami uczestniczyć w niedzielnej Eucharystii. Wówczas dla

dziecka staje się to czymś naturalnym (Iwona Dąda).

– Od urodzenia. Skoro mama zabiera dziecko w wózek na spacer, to może też z nim przyjść na mszę św. do kościoła (Legion Maryi).

Pozostali ankietowani nie udzielali już tak jednoznacznych odpowiedzi:

– Od kiedy dziecko rozwine wystarczającą odporność, aby przebywać w dużych skupiskach ludzi, oraz po pełnym kalendarzu szczepień, czyli po roku. Jest to też wiek, w którym u dziecka zaczynają się kształtować nawyki. (Monika Mielniczuk)

– Od początku. Ale wydaje mi się, że najważniejszy jest czas pierwszej aktywności w życiu dziecka (3-5 lat).

Pokrywa się to z okresem wejścia w czas przedszkolny, w poznawanie zasad i sposobu życia społecznego. (ks. Roman Zarzycki)

– Może rozczaruję niektórych, ale uważam, że w tej kwestii nie ma jednego rozwiązania. Tak naprawdę zależy to od samych dzieci, od ich sposobu zachowania. Warto wziąć pod uwagę ich uwarunkowania psychiczne, emocjonalne i to, czy są w stanie skupić swoją uwagę na czymś przez ok. 15-20 minut. Sądzę, że rodzice znają najlepiej swoje dzieci – przynajmniej tak powinno być – i potrafią uznać, kiedy one są na to gotowe. Dlatego też decyzja o obecności „pociechy” na mszy świętej należy do rodziców (ks. Rafał Czekalewski).

Pytanie drugie odnosiło się do postawy rodziców wobec „poczyznań” dzieci i brzmiało: **Jak rodzice powinni reagować na brak właściwego zachowania dzieci w trakcie mszy św. (bieganie, hałasowanie)?** W tym wypadku nie uzyskano jednolitych odpowiedzi. Nie można nawet stwierdzić, że respondenci byli zgodni co do konieczności podejmowania jakichś działań. Taka konieczność jest widoczna w następujących wypowiedziach:

– Powinni reagować natychmiast: jeśli dziecko np. biega, lub wchodzi na stopnie ołtarza, powinni zabrać dziecko i wytłumaczyć mu, że tak nie można. Podobnie, jeżeli hałasuje (Anita i Andrzej Górscy).

– Przed wszystkim powinni tłumaczyć i rozmawiać na temat zachowania już w domu. Powinni umożliwić innym uczestnikom mszy jej przeżycie, być może zając czymś dziecko, chociaż na trochę, a jeśli zwykle uspokajanie nie wystarczy, wyjść na chwilę, ale koniecznie wrócić (Dorota Pachot).

– Ja uciszam, proszę, a jeśli to nie pomaga, wychodzę na zewnątrz, zostawiam na chwilę na boku, żeby sobie przemyślało zachowanie. Jak się uspokoi, tłumaczymy sobie sytuację i wracam... Niestety często traci się dużą część mszy, szczególnie na początku (Małgorzata Butryn).

– Jeśli już zdarzy się niewłaściwe zachowanie, należy dyskretnie zwrócić dziecku uwagę, a jeśli to nie pomaga, wyjść z nim do przedsionka lub na zewnątrz kościoła (gdy pogoda na to pozwala). Można wybierać msze święte dla dzieci, gdzie inni spodziewają się tego, że będą musieli liczyć się ze swego rodzaju rozproszeniami podczas Eucharystii. W związku z tym rodzice mniej się stresują, kiedy dziecko nie jest grzeczne, a tym samym dziecko może czuć się bardziej swobodnie. Pamiętać jednak należy, że nadal jest to spotkanie z samym Bogiem, miejsce święte, gdzie powinniśmy stworzyć przestrzeń do modlitwy i starać się, na ile to możliwe, nie utrudniać skupienia innym (Iwona Dąda)

– Nie należy pozwalać na bieganie po kościele, to niedopuszczalne. Gdy dziecko krzyczy, należy z nim wyjść z kościoła, uspokoić je i wrócić. Jeśli pogoda pozwala, można uczestniczyć we mszy na placu obok kościoła, jeśli

dziecko sprawia dużo kłopotu. Dawniej, kiedy moja córka była jeszcze mała i niesforna na mszy świętej, wysłałam z nią z kościoła, dałam klapsa, uspokoiła się i mogłam z nią wrócić na mszę (ale wiem, że dziś takie metody wychowawcze są niedopuszczalne) (Legion Maryi).

– Przed wszystkim, kiedy dzieci już wystartują z ławki i zaczynają uciekać, a w najgorszym razie biegać po kościele, wydawać bliżej nieokreślone dźwięki o wysokim natężeniu, reakcja rodziców powinna być natychmiastowa i stanowcza. Trzeba dzieciom przypominać, gdzie się znajdują i jakie w tym miejscu obowiązują zasady. Przy zwracaniu uwagi należy mówić łagodnie, ale dosadnie. Wystarczy dać jasny komunikat, np. „tutaj jest kościół i nie wolno biegać”. Jeśli to nie skutkuje, to warto je wziąć na ręce, wyjść na zewnątrz i wyciszyć. Wierzę, że dzieci nie mają złych intencji i nie przychodzą do kościoła, by świadomie przeszkadzać pozostałym wiernym w przeżywaniu liturgii. W domu należałoby dzieciom poświęcić więcej czasu i wyjaśnić, dlaczego w kościele panują takie, a nie inne zasady zachowania. Uczyc szacunku do miejsca świętego. Nie chodzi o to, aby w czasie mszy świętej dzieci trzymać nieruchomo, one zazwyczaj będą się ruszały, hałasowały, ale niech robią to tak, by zachowanie nie było dyskomfortem dla innych. Niestety wielu rodziców lekceważy zasady zachowania w miejscu publicznym, a do takich należy świątynia. Uważają, że msza święta z udziałem dzieci jest tzw. liturgią uprzywilejowaną, na której

wspomniane zachowanie jest dopuszczalne, nic bardziej mylnego (ks. Rafał Czekalewski).

Mniej jednoznacznie brzmią kolejne trzy odpowiedzi:

– Konieczne jest wcześniejsze wprowadzenie w przestrzeń wiary. Istotne jest, by mieć stały kontakt wzrokowy z dzieckiem w kościele. Wyczulać je na to od pierwszych odwiedzin kościoła. Jest z pewnością sposób rodziców na porozumiewanie się z dzieckiem gestem i wyrazem twarzy. Widzę w tym większą szansę, bo nie zakłóca ono atmosfery spotkania liturgicznego (ks. Roman Zarzycki).

– To zależy od wieku dziecka. Przedzłokol powinien zostać upomniany przez rodzica. Młodsze dzieci, które nie rozumieją istoty problemu, powinny uczestniczyć we mszy dla maluchów, gdzie dla takich zachowań jest większa tolerancja i zrozumienie (Monika Mielniczuk).

– Czasem lepiej zlekceważyć, szczególnie, jeżeli podejrzewamy, że dziecko prowokuje. Jeśli idę na mszę dla maluchów, to wiem, że mogę pozwolić na troszkę więcej. Jeśli dziecko przekroczy pewną granicę, wychodzę z nim na chwilę, tłumaczę, ale zaraz wracamy, żeby nie było tak, że następnym razem źle się zachowuje, bo chce wyjść (Małgorzata Rzymowska).

Kolejne pytanie dotyczyło ewentualnej reakcji kapłanów sprawujących mszę św. czy też głoszących kazania:

Czy i jak kapłani powinni reagować z ambony lub od ołtarza, gdy rodzice nie zwracają uwagi na brak właściwego zachowania dzieci w czasie

trwania mszy świętej? W przypadku tego pytania odpowiedzi były jeszcze bardziej zróżnicowane. Zdecydowane „tak” jest widoczne w poniższych opiniach:

– Koniecznie powinni w sposób grzeczny poprosić rodziców, aby na przykład zabrali dziecko z prezbiterium. Są jakieś granice, których przekraczać nie można. Na przykład prezbiterium, które dla nas jest miejscem świętym. Dorośli przecież też tam nie wchodzi. Ale oczywiście księża nie musieliby tego robić, gdyby rodzice sami odpowiednio reagowali (Anita i Andrzej Górscy).

– Jak najbardziej. Czasami czekam, aż kapłan coś powie lub zrobi, zwłaszcza gdy widoczny jest zupełny brak zainteresowania ze strony rodziców. Ale trzeba też wziąć pod uwagę, że teraz są bardzo „ciężkie” dzieci, i niejednokrotnie nam się wydaje, że są niegrzeczne, a one mogą mieć jakieś orzeczenie. O tym jednak mało kto pamięta (Dorota Pachot)

Inni ankietowani artykułowali swoje wątpliwości lub (zdecydowany) sprzeciw wobec tego rodzaju działań:

– Trudno mi powiedzieć... Może w rażących sytuacjach... Ale ksiądz od ołtarza nie wie, co się naprawdę dzieje. Może łatwiej zareagować temu księdzu, który jest w konfesjonale, bo więcej widzi i ma łatwiejszy dostęp. Może sam się odezwać do dziecka, ale w sposób delikatny, żeby go nie zrazić. My sami reagujemy – w drodze do domu albo po powrocie omawiamy z dziećmi ich zachowanie (Małgorzata Rzymowska).

– Kapłani raczej nie powinni, działa to w drugą stronę i ma negatywny wy-



dźwięk, nie tylko dla rodziców dziecka, ale i innych obecnych (Małgorzata Butryn).

– Myślę, że lepiej byłoby po mszy świętej zaprosić na chwilę rozmowy, podczas której, mógłby wytłumaczyć rolę wspólnej modlitwy rodziców razem z dziećmi (Iwona Dąda).

– Dziś rodzice z trudem przyjmują krytykę zachowania swoich dzieci. Można wymownie przerwać kazanie, gdy dziecko bardzo przeszkadza (w tej sprawie były podzielone zdania). Raczej kapłan nie powinien bezpośrednio zwracać uwagi rodzicom, bo to może ich urazić (Legion Maryi).

– Zasadniczo podczas sprawowania mszy świętej nie reaguję na brak właściwego zachowania. Jak do tej pory, tylko raz zainterweniowałem od ołtarza, po przeistoczeniu, ale była to sytuacja incydentalna. Do tego typu uwag wykorzystuję moment tuż przed udzieleniem błogosławieństwa, na zakończenie mszy. W sposób łagodny, ale zasadniczy stwierdzam, jakie było ich zachowanie, jeśli niewłaściwe, to wyrażam moje zaniepokojenie, czasem pokazuję zdenerwowanie w stopniu lekkim. Takie pouczenie warto zakończyć elementem pozytywnym, wyrażając nadzieję, że następnym razem zachowanie będzie o wiele lepsze. Pojawiają się sytuacje, gdy szczególnie młodsze dzieci próbują wejść na schody w prezbiterium lub do samego prezbiterium. W takim przypadku przypominam zarówno rodzicom i dzieciom, że jest to szczególnie miejsce w kościele. Miejsce święte ze względu na tabernakulum, ołtarz, ambonę i oprócz księdza, brata,

służby liturgicznej, nie powinien nikt tam przebywać. Odnoszę się również do kwestii bezpieczeństwa. Upadek ze schodów może spowodować u dzieci urazy (ks. Rafał Czekalewski).

– To bardzo smutne. Zauważa się coraz większą „beztroskę rodziców”, nazwijmy to po imieniu – brak odpowiedzialności za zachowanie dzieci. Reakcja księdza, choćby najdelikatniejsza, będzie zawsze odbierana niewłaściwie. Tłumacząc: to reakcja służbowa! Kiedyś starszy ministrant przez mikrofon upomniał prosto i rzeczowo: „Weźcie te dzieci, bo krzywdę sobie zrobią?”. Miało to wyłącznie formę informacji. Wydaje mi się, że dość obiektywnej (ks. Roman Zarzycki).

– W żaden sposób. Upominanie nie jest zadaniem księdza w czasie mszy świętej. Warto być może zachęcać rodziców w czasie ogłoszeń do przeprowadzania dzieci, zwłaszcza tych niepokornych, na msze przeznaczone właśnie dla nich (Monika Mielniczuk).

Interesowały nas także osobiste doświadczenia ankietowanych, czyli ich odpowiedzi na pytanie: **Czy spotkaliście się z krytyką Waszych dzieci ze strony parafian?** Te doświadczenia były różne:

– Nie, nigdy (Anita i Andrzej Górscy).

– Nigdy, chociaż bywały hulaśliwie... (Monika Mielniczuk).

– Oczywiście. I to w momencie, kiedy zachowanie nie było rażące. Pani, która się oburzyła, równie dobrze mogła tego nie zauważać, ponieważ to nie utrudniało jej uczestnictwa. Dla nas było to bardzo przykre (Małgorzata Rzymowska).



– Ja na szczęście nie z werbalną. Jeśli widzę, że dziecko przeszkadza komuś, wychodzę. Często ludzie patrzą wymownie, więc można bez komunikacji werbalnej zrozumieć, o co chodzi (Małgorzata Butryn).

– Tak, parafianie czasami reagowali na zachowanie dzieci. Kiedyś jedna kobieta powiedziała: „gdyby to było moje dziecko, to bym je udusiła”. Ktoś zwrócił mi uwagę, bym wyszła z wnuczką z kościoła. Irytuje mnie, gdy widzę, jak matka dumnie kroczy za biegającym dzieckiem i nie reaguje na jego zachowanie, które przeszkadza innym. Parafianie powinni reagować na niestosowne zachowanie dzieci, jeśli rodzice na to pozwalają (Legion Maryi).

– Ja nie mam dzieci, ale obserwowałam to bardzo często (Dorota Pachol).

Wypowiedzi dotyczące wprowadzenia dziecka w wydarzenia, w których będzie uczestniczyło, pojawiły się fragmentarycznie w innych kontekstach. Mimo tego faktu odpowiedzi na pytanie **Jak należy przygotować dziecko do przeżywania mszy świętej?** są wyczerpujące, choć nie wszyscy respondenci mówili o wcześniejszym przygotowaniu, a raczej o objaśnianiu tego, co dzieje się już w trakcie trwania mszy świętej:

– Nasze dzieci wiedzą, że jest niedziela, że idziemy do kościoła i na przykład trzeba się odpowiednio ubrać, inaczej niż na co dzień. Innych

rozmów nie ma. Rozmawiamy, jak już powiedziałam, po mszy św. (Małgorzata Rzymowska).

– Należy tłumaczyć dziecku w sposób uzależniony od wieku i jego rozwoju, co to jest msza św. i jak należy zachowywać się w kościele. Po zachowaniu dzieci widać, czy rodzina regularnie bywa na mszy niedzielnej, czy okazjonalnie. Dziecko uczy się zachowania w kościele od rodziców. Gdy dla rodziców msza nie jest ważna, to dziecko zachowuje się w świątyni jak na placu zabaw (Legion Maryi).

– Oczywiście nasze dzieci wiedziały i wiedzą, że idziemy do kościoła, a tam trzeba się odpowiednio zachowywać, ale suchych długich wykładów nie robi-

my. Jeżeli dzieci pytają o mszę świętą, to oczywiście trzeba na te pytania odpowiedzieć. Ale o wiele ważniejszy jest przykład. Jeżeli dzieci widzą, jak zachowują się rodzice, jeżeli czują, że dla rodziców jest to bardzo ważne, to będą ich naśladować. Jeśli widzą na przykład, że kiedy słychać dzwonek, to my kłękamy, wtedy robią to samo, choć na początku oczywiście nie wiedzą, przed kim i po co, ale wiedzą, że dzieje się coś ważnego (Anita i Andrzej Górscy).

– Starszemu dziecku można już wytłumaczyć istotę mszy świętej i ogłosić jej majestat, aby miało poczucie, że uczestniczy w czymś wielkim i wspinałbym. Młodsze maluchy będą brały

przykład z rodziców, widząc ich spokój, skupienie i szacunek, będą instynktownie czuły, że dzieje się coś ważnego (Monika Mielniczuk).

– Zachowanie dziecka na mszy świętej będzie takie samo, jakie jest podczas wspólnej wieczornej, czy porannej modlitwy razem z rodzicami. Rodzice, stając razem z dziećmi do wieczornej modlitwy w atmosferze skupienia, radości i uwielbienia (dziecko można też zaangażować pozwalając mu np. zapalić świecę), świadczą o tym, że modlitwa jest spotkaniem z żywą Osobą, a nie pustym, niezrozumiałym, a więc nudnym dla dziecka obrzędem. Zatem módlmy się razem z naszymi dziećmi, dając im przykład właściwego zachowania podczas szczerzej i ufnej modlitwy płynącej z głębi naszego serca (Iwona Dąda).

– Msza święta jest tajemnicą wiary. W życiu dziecka jest również pewna przestrzeń tajemnicy. Odniesienie do niej w różnych okolicznościach życia może wiele pomóc w uszanowaniu atmosfery modlitwy w kościele i poważnym zachowanie się najmłodszych (ks. Roman Zarzycki).

– Jak najwięcej mu wytłumaczyć w domu, co się dzieje w czasie mszy. Uważam, że należy też (szepcem) tłumaczyć w czasie Eucharystii, co się dzieje na ołtarzu w danej chwili (Dorota Pachot).

– Należy opowiadać, co się na niej dzieje. Ja na przykład staram się, gdy widzę, że się wierci i zaczyna przeszkadzać, opowiadać, co się teraz dzieje i dziecko się interesuje. To zależy też w dużej mierze od nastroju rodzica –

czasem nie ma się cierpliwości (Małgorzata Butryn).

– Cenne pytanie. Kiedyś przeczytałem tekst dotyczący przygotowania dziecka do świadomego uczestnictwa we mszy świętej. Autorka podpowiada, że: „Po pierwsze wszystko zaczyna się od wieczornej modlitwy. Dziecko musi słyszeć o Bogu, wiedzieć, że kościół to Jego Dom. Weź do ręki Biblię dla dzieci i przed snem poczytaj dziecku o Bogu. Powiedz mu, że już w niedzielę z całą rodziną pójdziecie Go odwiedzić. Po drugie: wybierz się z dzieckiem do kościoła wtedy, kiedy nikogo w nim nie będzie. Poproś księdza, aby pozwolił Ci wejść na chór, a może nawet zająć do konfesjonatu. Nie chodzi o to, by dziecko wszystkiego dotknęło, ale by lepiej poznało najważniejsze miejsca w kościele. Opowiedz, dlaczego ołtarz jest miejscem tak niezwykłym, kto mieszka w tabernakulum. Zachowuj się przy tym z należytą powagą – klękajcie przed ołtarzem, spacerujcie spokojnie, przeżegnajcie się wychodząc z kościoła. Dziecko powinno dzięki Tobie poczuć świętość tego miejsca” (Ks. Rafał Czekalewski). Ksiądz Rafał Czekalewski odwołuje się do tekstu Anny Wilczyńskiej: Dziecko w kościele – 7 wskazówek dla rodzica dostępnego w całości w internecie (przyp. red.)

Ostatnie pytanie brzmiało: **Czy należy pozwolić na używanie zabawek lub dawać coś do jedzenia, by uspokoić dzieci w trakcie mszy świętej?** Były to w zasadzie dwa pytania i tak potraktowali je niemal wszyscy odpowiadający, a próbując lub negując każdą z wymienionych praktyk, ale też podając pewne uwarunkowania:

– Kościół jest miejscem oddawania czci Panu Bogu, miejscem spotkania z Bogiem na modlitwie osobistej czy też modlitwie wspólnotowej, jaką jest np. Eucharystia. Cisza i skupienie pomagają w pełniejszym uczestnictwie we mszy świętej, podczas której uobecniają się wydarzenia Zbawcze: Męka, Śmierć i Zmartwychwstanie naszego Pana Jezusa Chrystusa. Szanując zatem miejsce święte, jakim jest kościół, powinniśmy powstrzymać się od dokarmiania dzieci czy też dawania im różnego rodzaju zabawek, które rozpraszają i przeszkadzają w modlitwie pozostałym osobom uczestniczącym we mszy świętej. Zrozumiałe jest oczywiście podanie dziecku wody, gdy jest upał lub gdy dziecko źle się poczuje, jednak generalnie powinniśmy się powstrzymać od dokarmiania dzieci w kościele (Iwona Dąda).

– Zabawki tak, jedzenie – absolutnie nie. Mała zabawka czy książeczka nie zaszkodzi, ale nie wyobrażam sobie na przykład, żeby dziecko zaczęło układać coś z klocków (Dorota Pachot).

– Jedzenie odpada, dziecko w kościele nie umrze z głodu przez godzinę. Picie ewentualnie można mieć, jeśli jest upał. A jeśli chodzi o zabawki, to można pozwolić na przykład na pluszaki, ale nie na hataśliwe samochody czy inne (Anita i Andrzej Górcy).

– Absolutnie nie. Może coś do picia dla małego dziecka. W sprawie zabawek stanowiska były podzielone, jeśli pozwalać to na pluszaki. (Legion Maryi)

– Jeśli jedzenie, to do 1. roku życia – czasem jest taka sytuacja, że jest jakaś rodzinna uroczystość i idzie-

my z dzieckiem do kościoła w takim czasie, kiedy może być głodne. Wtedy tak. W przypadku starszych dzieci ani nic do jedzenia, ani do picia. Owszem na procesji, kiedy jest upał, można mieć coś do picia, ale to wyjątkowa sytuacja. Zabawek też generalnie nie powinno się nosić, ale czasem dzieci się domagają, szczególnie jeśli widzą je u innych. Więc może coś małego, miękkiego, albo książeczka, ale żeby to wszystko nie prowokowało głośnego zachowania, np. książeczka ze zwierzątkami i dziecko naśladuje ich głosy. Ja raczej staram się angażować dzieci w modlitwę i śpiew i zachęcam je do tego, nawet jeśli najmłodsza córeczka się myli albo śpiewa jeszcze wtedy, gdy wszyscy już skończyli (Małgorzata Rzymowska).

– Jestem przeciwna zabawkom dla dzieci powyżej 1. roku życia, chociaż te młodsze często zasypiają i nie potrzebują zabawek - ale pomagają, jak coś pooglądają. Za takim rocznym już się niestety biega, bo takie maleństwo nie rozumie jeszcze „usiądź i siedź”. Jeśli chodzi o jedzenie, to czasem sama daję paluszkę, żeby siadło na chwilę, bo nie zawsze da się wszystko ustalić i nie zawsze jest cierpliwość, by to zrobić. Rodzice też mają słabsze dni. Ale na pewno nie dam pączka czy czegoś szleszczącego (Małgorzata Butryn).

– Zabawka w rękach dziecka ma mu pomóc, powinna pomagać w konkretnym zachowaniu się. Patrząc na dorosłych, bawi się i naśladuje ich. Dla trzyletniej dziewczynki jej wózek z lalką stał się od kilku miesięcy jedyną zabawką. Nigdzie się z nią nie rozstaje. Potrafi

całe dziecięce życie organizować wokół niej. Na pewno taka zabawka, nawet w kościele, nie będzie jej, a nawet i innym, przeszkadzać (ks. Roman Zarzycki).

– Przekąski do pewnego wieku są niezbędne w uspokajaniu malucha i sama ich używam, uważam to za dobrą i skuteczną metodę. Nie mam też nic przeciwko cichym zabawkom, czasami widuję dzieci z ulubionymi misiami i lalkami, jeśli ich obecność je uspokaja, to jest to dobre rozwiązanie (Monika Mielniczuk).

– Nie jestem przeciwnikiem używania zabawek na mszy świętej. Ale powinny być to przedmioty, które nie wydają dźwięku, oczywiście w ograniczonej ilości, maksymalnie dwie, np. pluszowy miś czy książeczka z obrazkami. Chodzi o to, by posadzka kościoła nagle nie zamieniła się w plac zabaw. O ile do zabawek w kościele jestem pozytywnie nastawiony, o tyle w kwestii dawania dziecku czegoś do jedzenia, jestem sceptykiem. Najlepszym rozwiązaniem jest nakarmić dziecko w domu przed wyjściem do kościoła. Jeśli w czasie mszy świętej będzie chciało jeść, przedsionek kościoła czy korytarz przy zakrystii wydają mi odpowiednim miejscem na zaspokojenie głodu. Ta kwestia dotyczy także używania napojów. Nie można przestrzeni liturgicznej uczynić restauracją czy barem szybkiej obsługi (ks. Rafał Czekalewski).

Nie można nauczyć się pływać bez zamoczenia w wodzie. Podobnie nie można dzieci nauczyć wiary, modlitwy, miłości do Boga bez zabierania ich na mszę świętą. To, jak się dzieci zachowują

podczas liturgii, jest pochodną traktowania wiary w Boga przez ich rodziców. Dzieci najpierw uczą się przez naśladowanie, a więc bezwiednie powtarzają zachowania rodziców. Oczywiście nie wyciągamy z tego pochopnych wniosków. Nie chcemy powiedzieć, że możemy oceniać wiarę rodziców po zachowaniu się ich dzieci w kościele. Czasami rodzice wkładają ogromnie dużo wysiłku, by wychować dziecko do odpowiedniej relacji z Panem Bogiem i właściwego przeżywania mszy, a nie zawsze daje to widoczne owoce podczas liturgii. Ale z drugiej strony bez wysiłku rodziców, bez ich osobistego przykładu modlitwy, życia wiarą, podkreślania roli liturgii niedzielnej w życiu rodziny, dzieci nie dojrzejną do samodzielnej, osobistej relacji z Bogiem.

Celem naszej ankiety jest zachęta skierowana do rodziców, by podejmowali trud przychodzenia z dziećmi na niedzielną Eucharystię, najlepiej na którąś z „mszy dziecięcych”. Chcemy wyrazić naszą wdzięczność tym rodzicom, którzy ten wysiłek podejmują. Chcemy także uwrażliwić naszych parafian, by pomagali rodzicom w ich pracy wychowawczej. Prosimy, by dorośli nie potępiali, ale wspierali rodziców, choćby uśmiechem, dobrym słowem, czasami kulturalną i uprzejmą uwagą. Pamiętajmy o słowach naszego Zbawiciela: „Pozwólcie dzieciom przychodzić do Mnie, nie przeszkadzajcie im; do takich bowiem należy królestwo Boże” (Mk 10,14).

Ewelina Wilkołek, Jolanta Janoszczky,
ks. Tomasz Mioduszeński SAC



ROZMOWA Z ANETĄ STANUCH



Ewelina Wilkołek: Po wystroju świątyni widzimy, że wśród kwiatów czujesz się jak w swoim żywiole. Czy masz dużo kwiatów w domu?

Aneta Stanuch: Adekwatnie do wielkości mieszkania. Bardzo lubię kwiaty, ale niestety wielkość mieszkania na większe ilości nie pozwala.

Jaki jest Twój ulubiony kwiat?

Bardzo lubię róże, a z doniczkowych – storczyki. Według mnie każdy kwiat jest bardzo ładny, zwłaszcza gdy odpowiednio się go wkomponuje w bukiet czy wiązanekę.

Trafne dobieranie kwiatów to ważna umiejętność w Twojej pracy. Jak zaczęła się przygoda z florystyką?

Można byłoby powiedzieć, że przypadkowo. Potrzeba było tutaj kogoś do układania kwiatów, ale myślę, że to nie był przypadek... Sama czuję, że w tej dziedzinie rozwijam się bardzo mocno.

Czyli nie jest to Twój wyuczony zawód?

Nie, z zawodu jestem nauczycielem. Bardziej traktuję to jako hobby. Ale sprawia mi to mnóstwo radości. Bardzo to lubię, choć czasami bywa to męczące.

Z pewnością. A jak znalazłaś się w naszej parafii?

Kiedyś byłam tutaj parafianką, ale przede wszystkim jestem tutaj we wspólnocie, i to bardzo mocno łączy mnie z tą parafią.

Widać, że w tworzenie kompozycji wkładasz całe swoje serce. Czujesz, że tworzysz sztukę?

Nie zawsze. Niektóre kompozycje bardzo lubię i bardzo mi się podobają, co sprawia radość, ale najbardziej mnie cieszy, gdy się komuś też podobają. Nieraz mnie to zaskakuje, gdy komuś się coś podoba, a mnie niekoniecznie, i jest to nieraz śmieszne. Układając kwiaty chciałabym, żeby było ładnie – po prostu, aby to bardziej pomagało tej modlitwie niż przeszkadzało. Bardzo się o to staram.

Twoja praca też jest w pewnym sensie modlitwą.

Rzeczywiście. Nie traktuję układania kompozycji kwiatowych tylko jako pracy, ale uważam, że jest to także postęga, i oddaję to Bogu. Bardzo osobiście.

Rzadko zdarza się podobny wystrój. Skąd czerpiesz inspirację?

Przede wszystkim z głowy. Same mi przychodzą, ale proszę zawsze mojego Anioła Stróża, żeby mi pomagał w tym, i czasami mnie to zaskakuje, jak te pomysły przychodzą w trakcie. Bo nigdy niczego tak od

początku do końca nie planuję. Zależy, co znajdę na giełdzie... (śmiech).

Ile dni wytrzymuje taka aranżacja?

Z założenia ma wytrzymać tydzień. Zależy, jakich kwiatów się używa; generalnie na każdą niedzielę jest nowa kompozycja, bardzo rzadko się zdarza, żeby nie była zmieniona.

Dużo czasu zajmuje Ci stworzenie takiego jednego wystroju?

Tak do 5 godzin. Ale to zależy. Bo jeśli jest kompozycja niesymetryczna, to szybko. A jeżeli coś jest symetryczne, to dłużej. Ciężko jest to jednoznacznie określić, bo czasami naprawdę idzie to bardzo szybko, ale generalnie jakby połączyć kościół i kaplicę, to 3 godziny jest minimum. W zależności też, ile tego jest, przed świętami jest to kwestia kilku dni.

Zdaję sobie sprawę, że nie jest to łatwe zadanie. Masz swój ulubiony rodzaj kompozycji? Materiały?

Kościół Wieczery Pańskiej jest bardzo trudny do ubierania, ponieważ właściwie niczego w nim nie ma, jest pusto, i mam świadomość, że paradoksalnie to jest właśnie jeden z elementów dekoracyjnych. I to bardzo mocnych, bo po prostu jest pusto. Nie mam takich ulubionych materiałów, po prostu staram się, tworząc te kompozycje, żeby tworzyły całość. Jeżeli jest przy Maryi, przy Słowie Bożym, przy Ołtarzu, przy Tabernakulum, to aby to wszystko się łączyło. Ale najbardziej lubię niesymetryczne kompozycje. Są one dla mnie dużo ciekawsze, choć symetria również ma swój urok.

Ewelina Wilkotek

To dużo dla jednej osoby. Ale mimo wszystko wolisz pracę indywidualną czy w zespole?

Wolę pracę indywidualną, ponieważ nawet trudno byłoby mi powiedzieć, co dana osoba powinna robić. Po prostu nie da się pewnych rzeczy podzielić, jeśli chodzi o ułożenie kwiatów, bo to ja mam w głowie pomysł, który czasami trudno jest przekazać. Poza tym zajęłoby to sporo czasu. Ale z niektórymi osobami udaje się również praca w zespole.

Czyli zdarza się czasami możliwość pomocy – ale czy, według Ciebie, każdy może nauczyć się układania kwiatów?

Tak. Gdy ja zaczynałam, naprawdę nie wiedziałam wielu rzeczy. Uczyłam się, ale nawet do tej pory nie znam wszystkich nazw kwiatów. Uczę się bardziej pod tym kątem, które kwiaty dłużej wytrzymują, które się nadają, niekiedy metodą prób i błędów.

Widzimy, że nauka jest coraz bardziej owocna. Ile kursów do tej pory skończyłaś?

Żadnego. Uczęszczałam do szkoły plastycznej i to mi nieco pomaga, ale jest to zupełnie inny rodzaj sztuki. Dla mnie to była zupełna nowość, której się uczyłam i nadal w pewien sposób uczę, chcąc się dowiedzieć więcej.

W takim razie życzę jak najowocniejszego rozwijania tej pasji. Dziękuję za rozmowę.



PORTOWE OPOWIEŚCI

Książka zawiera reportaże z rejsów, wzbogacone kolorowymi fotografiami, które poprowadzą czytelnika w daleki świat. Autor odbył osiem dalekomorskich rejsów, w tym dwa dookoła świata. Wszystko to, co zobaczył i przeżył, opisał w tej książce, którą uważa za najważniejszą w swoim dotychczasowym dorobku. Jak sam opisuje: „Jest tu o statkach pływających pod biało-czerwoną banderą, jest o marynarzach, u boku których przeżyłem niejedną morską przygodę, a także o ludziach spotkanych w najdalszych miejscach globu. Jest też o pełnych emocji egzotycznych rejsach pod żaglami”. Zapraszam do lektury reporterskiego tomu – *Portowe opowieści. Lublinem II po morzach i oceanach świata*.

Zbigniew Miazga

(W ramach festynu parafialnego 29 maja 2016 r. będzie możliwość spotkania z autorem, który będzie podpisywał swoją książkę)



NAJPIERWSZA KOMUNIA

Wiadomość o pierwszym eucharystycznym spotkaniu Państwa dzieci z naszym Panem i Zbawicielem szczerze mnie uradowała. Pozwólcie mi Państwo przyłączyć się do radości, wzruszenia i wdzięczności, które w niedzielę, 15 maja tego roku, przepętniły serca dzieci, Państwa i całej parafialnej wspólnoty.

Pozwólcie mi także podzielić się krótką refleksją, która nawiedziła mnie 20 lat temu, w Dzień Matki, kiedy moje- go, dziewięcioletniego wówczas, syna odwiedził sam Pan Jezus.

Pomyślałem wtedy o naprawdę naj- pierwszej Komunii. To znaczy pierwszej w dziejach świata i dziejach ludzkości. Tej, która miała miejsce w Wieczerniku. Był tam Pan Jezus i Jego uczniowie. Zebrali się, by spożyć Paschalną Wieczerzę. Pan połamał chleb i powiedział te przedziwne

słowa: „Oto Ciało moje”. Kiedy dwa tygo- dnie temu kapłan stawał przed dziećmi, ujmował święty Żywy Chleb w dłonie i mówił: „Oto ciało Chrystusa”, powtarza- ła się sytuacja z Wieczernika. Ten sam cud i ta sama święta tajemnica, tak trudna do pojęcia i dla Apostołów z Ewangelii i naszych tegorocznych małych uczniów.

Wierzę, że dzięki staraniom rodzi- ców, nauczycieli, księży i siostr nasze dzieci w pełni odczuły ten zachwyca- jący cud, jaki powtarza się w każdej Eucharystii. Zaś Bogu składam dzięk- czynienie za możliwość duchowego uczestnictwa w tej uroczystej chwili, kiedy dla Państwa dzieci tęsknota za Panem Jezusem zmieniła się w Jego rzeczywistą obecność.

Janusz Kukliński

LISTA DZIECI:

Baran Magdalena	Hillestad Viktoria Thea	Pietrzyk Dawid
Baranowska Anna	Jagiełło Jakub	Pogoda Maria
Bartoszek Jakub	Jurkowski Mateusz	Puliński Aleks
Bulzak Jan	Kalisz Agata	Rudzki Kacper
Chwaszcz Natalia	Korniak Michał	Ryć Barbara
Ciepiel Katarzyna	Kowalski Aleks	Ryszkowska Kinga
Dąbrowski Bartłomiej	Kowalski Artur	Ścirka Aleksandra
Dąbska Inga	Krupa Karolina	Ścirka Elżbieta
Derewicz Michał	Kuba Mateusz	Smalcuga Igor
Dul Karolina	Maciejewska Aleksandra	Stoń Dominik
Dutkowski Jakub	Małagocka Zuzanna	Tlak Amelia
Dzięgielewska Julia	Maleńczuk Amelia	Tucki Szymon
Frączek Franciszek	Mańka Bartłomiej	Turos Patrycja
Gontarczyk Maja	Miazek Mateusz	Widz Aleksandra
Górski Robert	Misztal Antonina	Woźniak Magdalena
Gruła Arkadiusz	Olesiński Marcin	Zimon Hanna
Gutek Natalia	Pawłowski Paweł	Żyśko Julia



24

25







28

29





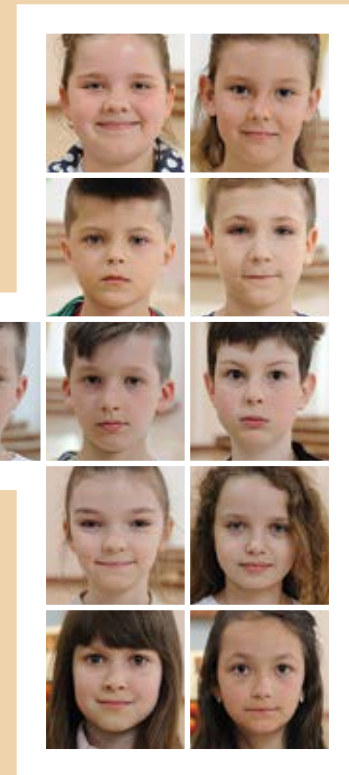
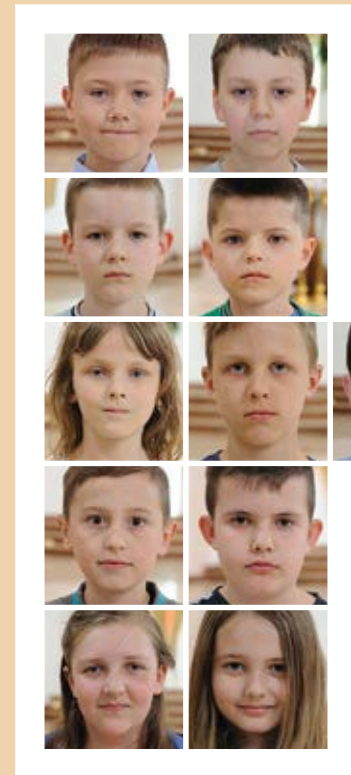
30

31



Fotografie z uroczystości wykonane przez:

Studio i laboratorium fotograficzne
FotoStyl Lublin ul. Kolorowa 5
tel.(081)740-30-76
www.foto-styl.com.pl



DZIECI, KTÓRE PRZYJĘŁY CHRZEST:

28.02.2016 – Adrianna Isabella Goral,
Hanna Kusa,

Alicja Renata Tatarczak

27.03.2016 – Jakub Edwin Czarski,

Daniel Zasuwa,

Michał Stanisław Syta,

Oktawia Julia Chełmieniewicz,

Jakub Nieoczym,

Laura Malec,

Barbara Wiktoria Partyka,

Antonina Anna Osińska,

Helena Adrian,

Karolina Król,

Łucja Maria Iwanek,

Mateusz Kowalczyk,

Bartłomiej Tandecki

28.03.2016 – Gustaw Jan Podolski

03.04.2016 – Olga Rękas

24.04.2016 – Helena Maria Patyra,

Franciszek Próchniak,

Alicja Wiktoria Bochenek,

Szymon Michał Samborski,

Gabriela Elżbieta Pieczykolan,

Wiktoria Weronika Surma,

Bogumiła Joanna Pieczykolan

Natalia Sarzyńska,

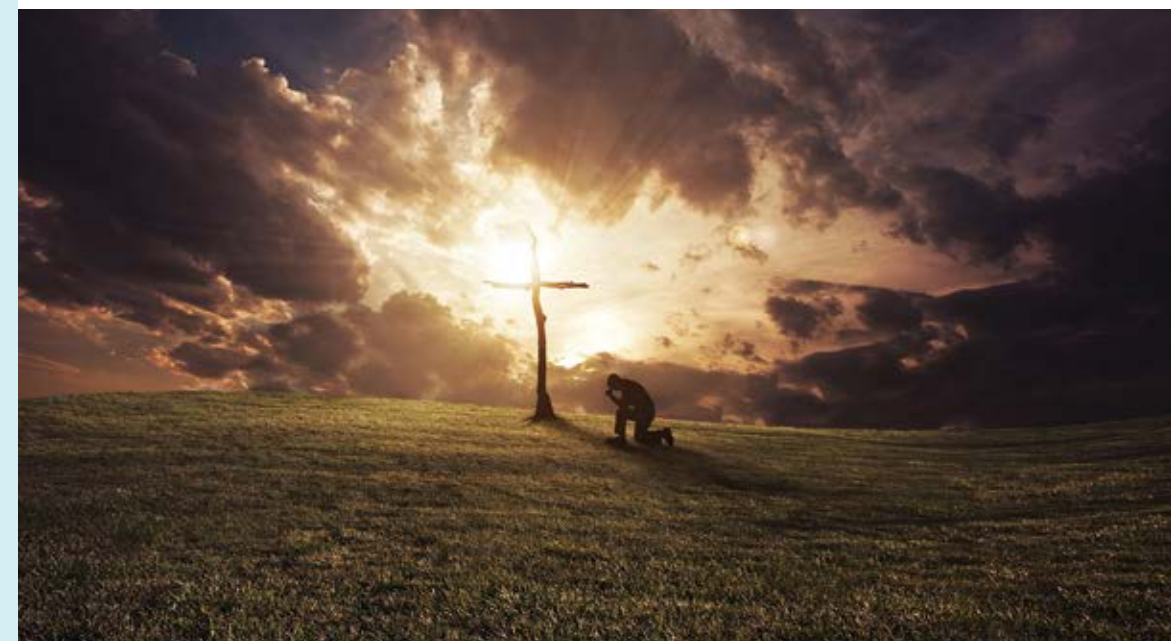
30.04.2016 – Zuzanna Rentflejsz



ZAWARLI SAKRAMENT MAŁŻEŃSTWA:

02.04.2016 – Łukasz Siatkowski i Joanna Magdalena Jersak

Łukasz Arkadiusz Kuna, Agnieszka Elżbieta Kowal



ODESZLI DO PANA

16.02.2016 – Maria Anna Sikorska

19.02.2016 – Artur Gosczyński

28.02.2016 – Kazimiera Michalina Kulig

01.03.2016 – Zbigniew Dyonizy

Jagniątkowski

09.03.2016 – Franciszek Piątkowski

23.03.2016 – Andrzej Stanisław Brodziak

24.03.2016 – Sławomir Paweł Tarka

09.04.2016 – Bohdan Marczewski

12.04.2016 – Henryk Bednarz

19.04.2016 – Eugeniusz Zieliński

03.05.2016 – Artur Marek Kępa

06.05.2016 – Janusz Leszek Durka



36

22-27 LUTEGO 2016 R.
WYJAZD MINISTRANTÓW
DO WADOWIC

37

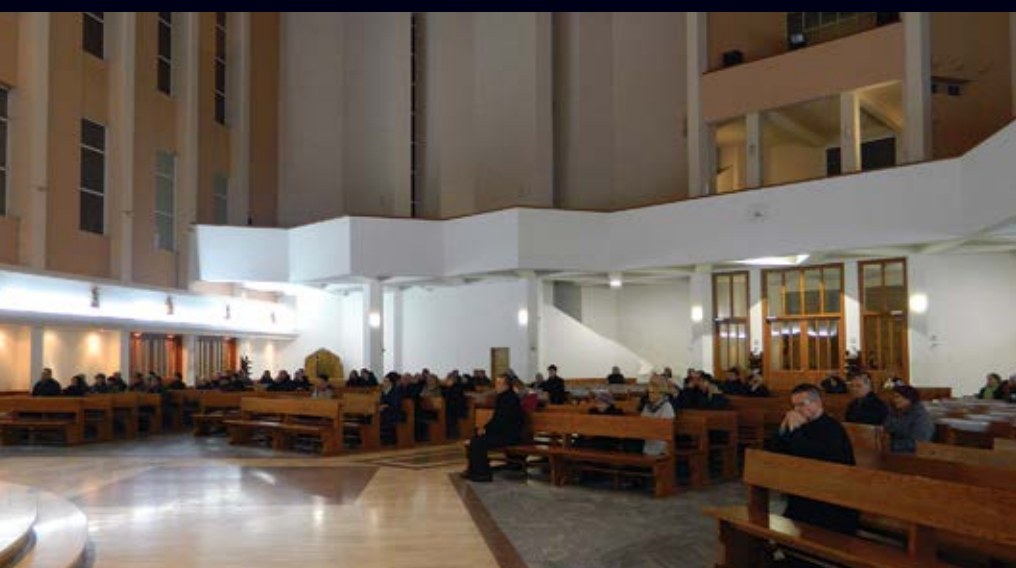




6 MARCA
2016 R.
KONCERT
ZESPOŁU
PIETA
SIGNORE

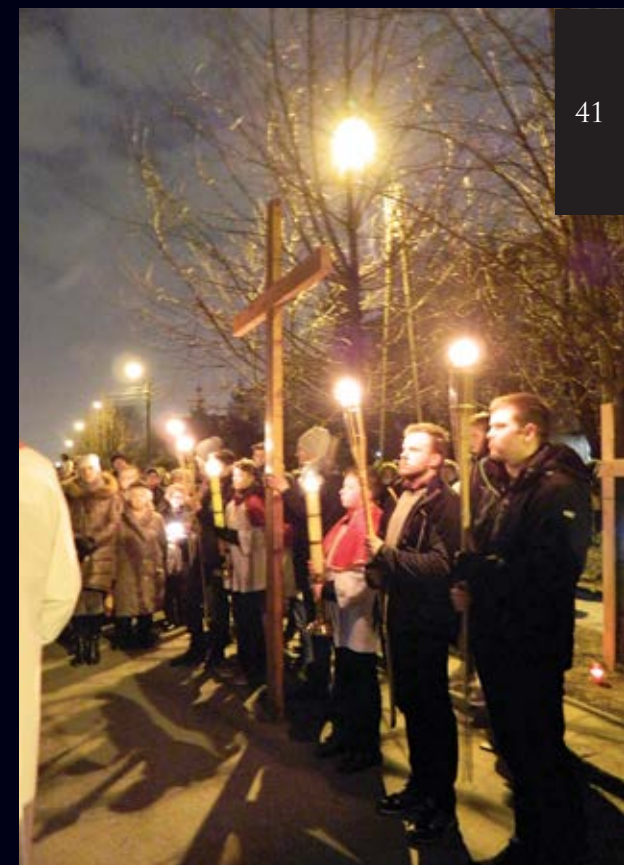


REKOLEKCJE
WIELKOPOSTNE
13-16 MARCA
2016 R.
KS. KRYSZTOF
MALEC





40



41

18 MARCA
2016 R.
DROGA
KRZYŻOWA
ULICAMI
PARAFII



20 MARCA
2016 R.
NIEDZIELA
PALMOWA



42

43





24-27 MARCA 2016 TRIDUUM
PASCHALNE I WIELKANOC:

WIELKI CZWARTEK





24-27 MARCA 2016
TRIDUUM PASCHALNE
I WIELKANOC:

WIELKI PIĄTEK





24-27 MARCA 2016 TRIDUUM
PASCHALNE I WIELKANOC:

WIELKA SOBOTA

48

49





24-27 MARCA 2016 TRIDUUM
PASCHALNE I WIELKANOC:

WIELKA NIEDZIELA





ROZMOWA Z KOŚCIELNYM, PANEM KAZIMIERZEM ZUZAŃSKIM

Jolanta Janoszczuk: Ma Pan imię, które nosili królowie i księżęta. Kto je wybrał?

Kazimierz Zuzanski: Imię Kazimierz odziedziczyłem po dziadku ze strony mojej mamy.

J. J.: Od jak dawna pełni Pan funkcję kościelnego?

K. Z.: Od ośmiu lat.

J. J.: Jak to się stało, że parafia p.w. Wieczerzy Pańskiej stała się Pana miejscem pracy?

K. Z.: Moja żona należała do wspólnoty neokatechumenalnej i ja czasem jej towarzyszyłem. Kiedy była już bardzo chora, ks. Tomasz Wiśniewski przychodził do niej z Komunią Świętą. Rozmawiali przy tym o różnych sprawach. Pewnie także o mnie. I potem dostałem propozycję pracy. Można więc powiedzieć, że to Zosia „załatwiła” mi tę pracę.

J. J.: Dla przeciętnego uczestnika liturgii kościelny to ktoś, kto zapala i gasi świece, no i czasem „pospaceruje” z tacą. Ale to przecież nie tak...

K. Z.: Zupełnie nie tak (śmiech). Ale świece oczywiście zapalam i gaszę, no i czasem „spaceruję” z koszyczkiem.

J. J.: Na czym dokładnie polega Pana praca?

K. Z.: Przede wszystkim przynajmniej pół godziny przed pierwszą mszą świętą otwieram kościół. Muszę go oczywiście potem także zamknąć. Przygotowuję szaty i naczynia liturgiczne do obrzędów. W zależności od okresu liturgicznego, ale też danego dnia – święta

czy uroczystości – wybieram kolor szat. Nalewam do ampułek wino i wodę. Wszystkie paramenty umieszczam na specjalnym stoliku w kościele. Sprawdzam zgodność intencji mszalnych z tymi, które są zapisane w księdze. Otwieram na odpowiedniej stronie lekcjonarz i kładę go na pulpicie. Zawsze też – już dla samego siebie – czytam czytania na dany dzień, czego w domu pewnie codziennie bym nie robił.

J. J.: Lubi Pan swoją pracę? Czy jest w niej coś szczególnego?

K. Z.: Bardzo lubię. Najbardziej poranki. Jestem wtedy sam, jest bardzo cicho. Można powiedzieć, że jestem sam na sam z Panem Bogiem. Przygotowuję wszystko starannie, bo wiem, że zaraz przyjdą ludzie i wraz z kapłanem będą uczestniczyć w cudzie Eucharystii. To jest niezwykle. Poza tym, kiedy umarła moja żona i zostałem sam z dwójką nastoletnich dzieci, ta praca była dla mnie szczególnie ważna, bo z jednej strony było to stałe zajęcie, a z drugiej byłem jakby bliżej Pana Boga. A Jego pomocy i umocnienia bardzo potrzebowałem.

J. J.: Współpracuje Pan z bratem Markiem. Jesteście jakby z dwóch innych światów. Dobrze się dogadujecie?

K. Z.: Bardzo dobrze. Tylko proszę nie pytać, jak to robimy, bo to wychodzi tak jakoś samo z siebie. Brat Marek jest bardzo ugodowym i ciepłym człowiekiem. Gdybym go o coś poprosił, na pewno by mi nie odmówił. Kiedy byłem w szpitalu, często do mnie dzwonił. Nie czuję, że jesteśmy z dwóch różnych światów, chociaż przecież tak jest.

J. J.: Kiedy rodziny świętują, Pan pracuje... czyli cierpi na tym życie osobiste i rodzinne...

K. Z.: Nie jest tak źle. Kiedy dzieci były młodsze, żyli dziadkowie, więc z nimi spędzały niedziele i święta. A poza tym w duże święta zawsze jeden dzień miałem wolny. Przeważnie drugi dzień świąt. A teraz moje dzieci są już dorosłe i samodzielne. Niestety nie ma ich ze mną. Wyjechały do mojego brata do Anglii i boję się, że na dłużej, gdyż znalazły tam pracę.

J. J. Jak Pan najchętniej odpoczywa?

K. Z.: Różnie. Najchętniej – poza zimą oczywiście – na działce. Bardzo lubię tę pracę, ale niestety teraz nie mogę zbyt intensywnie pracować, ponieważ jestem po dwu operacjach i muszę się oszczędzać.

J. J.: Czego zatem można Panu życzyć? Zdrowia?

K. Z.: (Śmiech) Właśnie przypomniało mi się to, co kiedyś powiedział ks. Tomasz Mioduszewski, a mianowicie, że najczęściej życzymy sobie zdrowia i pieniędzy, a powinniśmy życzyć szczęścia, bo na przykład na Titanicu ludzie byli zdrowi i bogaci, a szczęścia im zabrakło... A tak na poważnie, to zdrowie jest rzeczywiście bardzo ważne. Chciałbym też, żeby moje dzieci były zdrowe i szczęśliwe.

J. J.: A zatem dziękując za rozmowę, życzę Panu w imieniu Redakcji i Czytelników nadal takiej satysfakcji z wykonywanej pracy, dobrego zdrowia i wielu powodów do prawdziwej ojcowskiej radości.

Jolanta Janoszczuk

Jolanta Janoszczuk: Skąd to zainteresowanie muzyką i niewątpliwy talent? Odziedziczone po przodkach?

Paweł Zalewski: Nie, to znaczy głos może tak, po dziadku ze strony taty. W rodzinie Zalewskich wiele osób ma dobry głos, szczególnie mężczyźni. Mój tato oraz dwaj bracia również. A zainteresowanie muzyką? O, to trzeba cofnąć się do czasu, kiedy byłem małym brzdącem. Do szkoły podstawowej w Sosnowicy – mojej rodzinnej miejscowości – przyjechał pan z ogniska muzycznego, aby przeprowadzić przesłuchania. Małe dzieci musiały być przesłuchiwane w obecności rodziców, więc szybko pobiegłem do domu i rozentuzjasmowany krzyknąłem: Mamo, mamó, chodź, bo ja chcę grać! No i mama poszła ze mną. Dostałem się do ogniska muzycznego i ukończyłem je. Moim instrumentem był fortepian. W międzyczasie śpiewałem i grałem w scholi parafialnej. Jako lektor śpiewałem psalmy w kościele. W ognisku muzycznym nauczyłem się grać ze słuchu i bardzo to lubię.

J. J.: Gdzie uczył się Pan grać na organach?

P. Z.: Organami najpierw zacząłem się interesować sam. Mój dalszy krewny grał na organach w Sosnowicy przez 60 lat. Ja też chciałem spróbować. Od chrzestnego dostałem śpiewnik kościelny księdza Siedleckiego i kiedy byłem w 1 albo 2 klasie gimnazjum, zagrałem po raz pierwszy na organach. Sam przenosiłem na organy to, czego nauczyłem się grając na fortepianie. Po wejściu na chór, okazało się, że trzeba grać, oprócz rąk, także

MAMO,
MAMO,
CHODŹ,
BO JA
CHCĘ
GRAĆ...

Rozmowa z organistą,
panem Pawłem Zalewskim

nogami. W gimnazjum i liceum grałem w rodzinnej parafii, ale tylko na jednej Mszy św. niedzielnej i tak sobie wtedy myślałem, jak można tak grać i grać, co to za życie?

J. J.: No a potem to się zmieniło?

P. Z.: Radykalnie. Teraz moją grę i śpiew w kościele traktuję jako modlitwę oraz służbę Bogu. Nieważne, czy to w danym dniu pierwsza Msza św. czy piąta. Na każdej staram się uwielbiać Boga, najlepiej jak potrafię. Często spotykam się z pytaniem, czy nie jestem tym zmęczony. Fizycznie niekiedy owszem. Ale nie duchowo. Gdy się traktuje swoją pracę jako służbę i modlitwę, zmęczenie fizyczne jest nieważne. Zresztą wydaje mi się, że w każdej pracy istnieje pokusa rutyny i zniechęcenia i od nas zależy, jak to nasze powołanie życiowe realizujemy.

J. J.: A dalsza edukacja muzyczna?

P. Z.: Uczęszczałem do lubelskiego „Biskupiaka” i jednocześnie zacząłem naukę w szkole muzycznej II-go stopnia, w klasie oboju, ale nie bardzo mi ten obój przypadł do gustu... Potem uczyłem się w Archidiecezjalnym Studium Organistowskim w Lublinie, następnie ukończyłem studia I-go stopnia w Instytucie Muzykologii KUL.

J. J.: Jak Pan trafił do naszej parafii? Czy to pierwsza Pana praca?

P. Z.: Nie, wcześniej grałem w Wólce Lubelskiej, przez prawie 6 lat. A do parafii Wieczerzy Pańskiej trafiłem z rekomendacji poprzedniego organisty, Pawła Jabłońca.

J. J.: Który najwyraźniej wiedział, kogo poleca... Z Witoldem Zalewskim, organistą Katedry na Wawelu, jest Pan spokrewniony?

P. Z.: Nie, nie jestem.

J. J.: Powiedział on kiedyś do absolwentów Studium Muzyki Kościelnej w Gliwicach: „Dobry organista to taki, który nie przykuwa uwagi. Na pierwszym miejscu jest liturgia i celebrians. A nasza rola jest ważna, ale drugorzędna”. Zgadza się Pan z tym?

P. Z.: Oczywiście, liturgia jest rzeczywiście najważniejsza. Moim zdaniem, my organiści powinniśmy pomagać ludziom dobrze i pięknie przeżyć liturgię, a nie koncertować. Najważniejszy jest cud, który dokonuje się na każdej Mszy św. Na ewentualną wirtuozerię jest czas po pieśni na zakończenie.

J. J.: Czy musi się Pan przygotowywać do liturgii?

P. Z.: Tak, zawsze. Dobór pieśni nigdy nie jest przypadkowy. Muszę wcześniej zapoznać się z czytaniem na dany dzień, z tekstem psalmu. Ważny jest także okres liturgiczny, poszczególne święta i uroczystości. Nie mogę też zapominać o przepisach soboru watykańskiego II-go oraz Wprowadzeniu do Mszału Rzymskiego czy to jest tytuł?, gdzie znajdują się wytyczne, jeśli chodzi o dobór i rodzaj śpiewów. Staram się także wprowadzać nowy repertuar. Jest to delikatna sprawa, gdyż na nabożeństwa przychodzą ludzie o różnej wrażliwości muzycznej, a także w różnym wieku. Są śpiewy o różnym charakterze: radosnym,





smutnym, romantycznym. Mamy pieśni tradycyjne i nowe; psalmodyczne, hymniczne, zwrotkowe. Każdemu co innego przypada do gustu. Słowem, staram się, uwzględniając wszystkie za i przeciw, by każdy mógł się czuć na liturgii dobrze.

Ewelina Wilkołek: Najwięcej pracy ma Pan wtedy, kiedy inni mają wolne. Cierpi na tym zapewne życie rodzinne i towarzyskie...

P. Z.: To wydaje się trudne i takie pytania padają często. Ale ja sobie tłumaczę, że jedno z przykazań mówi: „Pamiętaj, abyś dzień święty święcił”. Staram się to robić. Jak już wcześniej powiedziałem, grając modłę się. Trochę

inaczej niż większość, ale czuję, że moje miejsce jest właśnie na chórze. Ale dążę do tego, aby na każdej Mszy św. była to autentyczna modlitwa. Tylko w ten sposób można przeżyć dobrze niedzielę i święta. Oprócz tego wiem, że nie gram dla siebie. To parafianie przychodzą się modlić, dziękować Bogu za miniony dzień, tydzień, prosić o łaskę i to także dla nich jestem przy organach. A jeśli chodzi o życie rodzinne i towarzyskie, staram się organizować czas w inne dni tak, by nie zaniedbywać mojej ukochanej żony oraz rodziny.

E. W.: Czy zdarzają się tam na chórze jakieś niespodzianki?

P. Z.: Czasami tak. Na przykład w Wielki Czwartek, jak na złość, rozłączyły się chyba kable od głośników zewnętrznych, chciałem zagrać na wejście, a tu nic... cisza... No i zagrałem tylko na głośnikach wewnętrznych, które są umieszczone pod klawiaturą instrumentu, w kierunku... moich nóg. Trochę było za cicho, ale chyba nikt nie zauważył (śmiech). Innym razem, podczas śpiewania, czułem, że za chwilę kichnę. Ale myślę sobie: Jeszcze jeden werset zaśpiewam. No i... „a psik”... w ostatniej milisekundzie zdążyłem wyłączyć mikrofon, bo w przeciwnym razie byłby wielki i głośny na cały kościół „kich”, organista zaliczyłby niezłą wpadkę i

niepotrzebne rozluźnienie wkradłoby się podczas liturgii.

J. J.: W parafii pełni Pan nie tylko funkcję organisty?

Zgadza się, jestem także konserwatorem budynku.

J. J.: Ale to trzeba umieć... A w dodatku jak to się ma do delikatnych dłoni muzyka i do dość powszechnej opinii, że muzyk zwykle buja w obłokach i czasem nawet nie dostrzega rzeczywistości...

P. Z.: Wychowałem się na wsi i zawsze w domu było coś do zrobienia. Poza tym jestem synem stolarza. Mój tata, oprócz stolarstwa, zajmuje się także

wykończeniami mieszkań i domów. Od najmłodszych lat w każde wakacje i nie tylko, pomagałem mu w pracy. Sporo się nauczyłem. „Delikatne dłonie” są więc zaprawione do roboty, no i mamy przecież rękawiczki (śmiej).

J. J.: Wróćmy do muzyki. Beethoven powiedział, że muzyka powinna zapalać płomień w sercu mężczyzny i napetniać łzami oczy kobiety. Czy Pana zdaniem kobiety i mężczyźni inaczej odbierają muzykę? Czy muzyka ma na nich różny wpływ?

P. Z.: (Chwila zamyślenia) To trudne pytanie. Ja bym tak nie dzielił. Taki czy inny odbiór muzyki to, moim zdaniem, sprawa wrażliwości konkretnego człowieka, nie uzależniałbym tego od płci. Mało tego. Muzyka niesie ze sobą pewne uczucia. A my, ludzie, w zależności od wieku, chwili, dnia, stanu ducha, humoru, pogody, mamy różne stany emocjonalne. Słuchając np. IX Symfonii Beethovena, będziemy ją w poszczególnych, wyżej wymienionych stanach, jak sądzę, prawdopodobnie różnie odbierać.

J. J.: Czy Pana żona podziela Pana muzyczną pasję?

P. Z.: Agnieszka też lubi muzykę, ale zdecydowanie woli jej słuchać niż wykonywać.

J. J.: Śpiewa Pan czasem specjalnie dla niej?

P. Z.: Czasem tak. Częściej jednak razem słuchamy muzyki albo gram dla niej na pianinie w domu.

E. W.: Jakiej muzyki lubi Pan słuchać?

P. Z.: Generalnie różnej: jazzu, smooth-jazzu, klasyki, rocka, popu, rapu. Jednak bardzo lubię słuchać muzyki filmowej, szczególnie Hansa Zimmera, Klausa Badelta i Howarda Shore'a. Z drugiej strony, słuchając radia podczas jazdy autem, z każdego rodzaju muzyki staram się coś wydobyć dla siebie (oprócz hardrocka i heavy metalu, bo ich nie lubię i nie rozumiem). Lubię także słuchać ciszy, a jeszcze lepiej, zatopić się w głos natury, szczególnie latem, po zachodzie słońca, w rodzinnej miejscowości.

J. J.: Słyszałyśmy, że muzyka to nie jedyne Pana artystyczne zainteresowanie.

P. Z.: To prawda. Pasjonuje mnie teatr. To chyba trochę wpływ mamy. Uczyła mnie wierszy Brzechwy, jak tylko zacząłem mówić. A ja recytowałem je później przed tatą, który wracał z pracy oraz na uroczystościach rodzinnych. Poza tym od szkoły podstawowej po liceum, występowałem w szkolnych teatrzykach oraz brałem udział w konkursach recytatorskich. Sprawiało mi to ogromną przyjemność. Zdawałem nawet do Akademii Teatralnej, ale nie wyszło...

J. J.: A teraz?

P. Z.: A teraz bawię się w teatr, to znaczy należę do amatorskiego teatru akademickiego, który działa w Chatce Żaka.

E. W.: Czy należy Pan do jakiejś wspólnoty?



P. Z.: Tak, należymy z żoną do kościoła domowego.

J. J.: Jak Pan znajduje na wszystko czas?

P. Z.: Nie wiem. Z Bogiem wszystko jest możliwe. Rodzice zawsze mnie uczyli, że jeśli Pan Bóg jest na pierwszym miejscu, to wszystko jest na swoim miejscu. Teraz sam widzę, że to działa. Trzeba Bogu zaufać, to znaczy należycie spełniać to, co do mnie należy, a resztę oddać Jemu.

E. W.: Jakie ma Pan marzenia?

P. Z.: Marzenia... (chwila ciszy). Jestem szczęśliwym człowiekiem, mam wspaniałą żonę, mam pracę, która

daje mi satysfakcję. Mam swoje pasje. Marzy nam się własne mieszkanie i jest nadzieja, że niedługo to się spełni. A osobiście chciałbym założyć zespół muzyczny..., ale wtedy to chyba doba musiałaby mieć 30 godzin (śmiej). Czas pokaże.

Dziękując za rozmowę, życzymy Panu, także w imieniu Redakcji i wszystkich Czytelników, by nadal rozwijał Pan swoje pasje, by spełniały się Pana plany i marzenia. A Bóg, któremu Pan zaufał, niech ustawia wszystko w Pana życiu „na swoim miejscu”.



KSIĄDZ KRZYSZTOF KRALKA SAC – CZŁOWIEKIEM ROKU 2015!

Wiosną już po raz piąty odbył się plebiscyt na Człowieka Roku Kuriera Lubelskiego. Ksiądz Krzysztof Kralka SAC został nominowany za działalność ewangelizacyjną, która przyciąga do kościoła tłumy młodzieży i dorosłych.

Rywalizacja o tytuł Człowieka Roku była zaciekła. Do ostatnich minut plebiscyту trudno było przewidzieć, kto zwycięży. Ostatecznie, zdobywając 9588 głosów, wygrał ks. Krzysztof Kralka SAC, dyrektor Pallotyńskiej Szkoły Nowej Ewangelizacji.

– Po raz piąty wybieramy Człowieka Roku, a właściwie to wybierają go nasi Czytelnicy, którzy najpierw zgłosili kandydatów, a później na nich głosowali – przypomnieli na gali wręczenia nagród Sylwia Szewc-Koryszko, redaktor naczelna „Kuriera Lubelskiego”. Partnerem wydarzenia był samorząd województwa lubelskiego.

Sala w Trybunale Koronnym w Lublinie rozbrzmiała brawami, gdy ks. Krzysztof Kralka SAC odbierał nagrodę: - Chciałem podziękować Jezusowi za rok 2002 – zaczął zaskakująco duchowny. - To był rok, gdy 22-latek, pogańin, antyklerykał, który był nastawiony przeciwko wszystkiemu, co związane z Ewangelią, został zdobyty dla miłości – wytłumaczył. Ks. Kralka zaznaczył, że to wyróżnienie nie jest dla niego, ale dla całego zespołu Pallotyńskiej Szkoły Nowej Ewangelizacji. „Im więcej miłości, tym nasze miasto będzie piękniejsze” – mówił ks. Krzysztof Kralka SAC, odbierając tytuł Człowieka Roku 2015.

Ksiądz Krzysztof jest Dyrektorem Pallotyńskiej Szkoły Nowej Ewangelizacji, która od 2011 roku działa w Lubli-

nie, oraz Moderatorem Generalnym wspólnoty „Przyjaciele Oblubieńca”. Członkowie wspólnoty, dzieląc ten sam charyzmat, wizję, program formacji i strategię ewangelizacji, gromadzą się przy 65 parafiach w 14 diecezjach Polski i Anglii, tworząc lokalne wspólnoty przyparafialne, będące jednak w ścisłej jedności i współpracy ze sobą – tłumaczy ks. Kralka. Przeszło 5,5 tys. osób, które obecnie wzrasta w naszych wspólnotach, pochyla się codziennie nad rozważaniem Słowa Bożego, a także raz w tygodniu spotyka w swojej parafii na wspólnej modlitwie, dzieleniu świadectwem wiary i słuchaniu konferencji.

Wielką radością jest fakt, że wspólnota Przyjaciele Oblubieńca gromadząca się właśnie przy naszej parafii, jest wspólnotą-matką dla wielu dzieł ewangelizacyjnych i grup modlitewnych powstałych w Archidiecezji Lubelskiej. Obecnie trwa Seminarium Odnowy Wiary prowadzone przez naszą wspólnotę w czwartki o godz. 19.00. Seminarium Odnowy Wiary to przepiękne rekolekcje ewangelizacyjne rozłożone w czasie. Spotkania są adresowane do osób, które pragną doświadczyć osobistego spotkania z Bogiem, Jego miłującej obecności, a więc dla każdego! Dla niektórych jest to także szansa do odnowienia relacji z Bogiem, którą zaniedbali tak, że stała się tylko nudnym przyzwyczajeniem do pewnych form kultu, pozbawionych radości, miłości, nadziei, poczucia sensu, rozmachu i bogactwa...

Zapraszam, a raczej Jezus zaprasza – warto!

DEKORACJA GROBU PAŃSKIEGO.
WIELKI POST 2016 R.

CHRZEST ŚWIĘTY
ŹRÓDŁEM MIŁOSIERDZIA

